

Anna Irena Falandysz

# Śniadanie z Lollobrigidą

(Mariola) – fragmenty

## Część I

Zdawałoby się, że mogło to być zdarzenie jakich wiele, o których szybko się zapomina. Jednak od tamtego, wiosennego ranka 1980 roku, moje życie nabrało sensu. Przypuszczam, że właśnie wtedy nadszedł ten czas, gdy rzeczy przedtem nieważne, zaczęły nabierać nadzwyczajnego znaczenia. Dlatego pewnie i z entuzjazmem wzięłem los w swoje ręce, nieświadomy konsekwencji, jakie niesie ze sobą pierwsze, młodzieńcze uczucie.

Tamtego szczególnego dnia obudziłem się z gorączką, więc mama oświadczyła, że do szkoły nie pójdę. Obejrzała gardło, stwierdziła anginę i obiecała, że od lekarki spod ósemki przyniesie potrzebne lekarstwa. I to było wszystko z jej strony, ponieważ na nic więcej nie miała już czasu. Była dozorczynią naszej kamienicy, a tego poranka musiała dodatkowo posprzątać podwórze, a głównie chodniki przed wejściem do schodowych klatek. Natomiast ojciec, który wczoraj wieczorem wrócił z codziennej, pijackiej libacji, teraz głośno chrapał i wykrzykiwał coś przez sen. To zawsze budziło we mnie strach, dlatego na wszelki wypadek poruszałem się cicho, bo gdyby się przypadkiem obudził, wówczas... szkoda gadać.

Usiadłem na oknie w kuchni, z bułką w jednej ręce i butelką mleka w drugiej. Z wysokości parteru bezwiednie obserwowałem, jak matka myje szerokie kafle przed naszą sienią. A potem usłyszałem szybki stukot pantofelków. Odwróciłem głowę i zobaczyłem Mariolkę, sąsiadkę wybiegającą z narożnej klatki, gdzie mieszkania były najpiękniejsze w całej kamienicy.

Wtedy, w tamtej sekundzie dotarło do mnie, że Mariolka już nie jest małą kumpelą, z którą ganiałem po podwórku dawno temu. Właściwie nie widziałem jej od lat, dlatego teraz oniemiałem.

Miała na sobie krótki płaszczek, niebieskie pantofelki, a modna, szkolna torba przerzucona niedbale przez ramię, bez przerwy zsuwała jej się do łokcia. Włosy ściągnięte w jedną kité z boku, poruszały się rytmicznie w takt szybkich kroków.

Nie wiedziałem czy mam patrzeć na jej dumnie podniesioną głowę, rozmarzone oczy i pełne usta, czy na zgrabne uda, których ruch ostatecznie zburzył mój spokój. Ale wtedy, w momencie gdy ona usiłowała ponownie umieścić na ramieniu pasek torby, nagle jej cała postać straciła pion. Z przerażeniem zobaczyłem, że nienaturalnie rozłożone ręce i nogi, lądują przed kubłem mojej matki.

Zamknąłem oczy. Ale zaraz szybko otwo-

rzyłem, bo jej krzyk był tak doniosły, że bezwiednie zeskoczyłem z parapetu i rzuciłem się do drzwi wyjściowych. Lecz zanim dotarłem na miejsce, Mariola z powrotem stała na nogach, a moja matka z przerażeniem w oczach usiłowała wyczyścić jej płaszcz. Ona wciąż wrzeszczała, a mama przeproszała i schylona wpół dalej machała rękami, od których dziewczyna usiłowała się uwolnić.

– Niech już pani weźmie te łapy! – krzyknęła jeszcze głośniej. – I przestanie lać wodę ludziom pod nogi! – dorzuciła ze złością.

Wtedy moja matka nagle wyprostowała się i zamilkła. Tymczasem Mariola sprawdziła czy ma całe rajstopy, a potem nagle spojrziała na zegarek i klnąc pod nosem ruszyła pędem przed siebie. W moją stronę nawet nie spojrziała, chociaż prawie się o mnie otarła. Stałem więc przez chwilę jak skamieniały, a potem popatrzyłem na mamę. Wciąż tkwiła w tym samym miejscu i teraz spoglądała na mnie. Właściwie nie musiała nic mówić. Jej wzrok był dla mnie aż nadto czytelny. Odwróciłem się na pięcie i wszedłem do domu. Runąłem na łóżko i zacząłem intensywnie myśleć. Już nie pamiętam jak to się stało, że dostałem olśnienia. Miałem piętnaście lat, a jednak dotarło do mnie, że nie chcę skończyć jak moi rodzice. Chcę być kimś ważnym i zauważalnym dla takich dziewczyn jak Mariola.

\* \* \*

Od tamtego momentu patrzyłem na Mariolę codziennie. Regularnie o siódmej trzydzieści wychodziła z domu i za każdym razem wyglądała zjawiskowo. Dopiero jak znikwała za rogiem, to ja wybiegałem z mieszkania do szkoły. Niestety, w zupełnie innym kierunku niż ona. Często więc spóźniałem się na pierwszą lekcję, co doprowadziło do obniżenia oceny z zachowania. Ale czy to miało znaczenie? Liczyło się tylko to, że przez parę chwil mogłem bezkarnie patrzeć na Mariolę i to prawie z bliska.

Upokorzenie a potem wstyd, to wszystko co zaznałem tamtego dnia gdy poniżyła moją matkę – powoli mijało. Dobrze wiedziałem, że świat Marioli bardzo różni się od mojego, a poza tym jak mogła mnie gdziekolwiek dostrzec, skoro byłem od niej młodszy o całe cztery lata. Jednym słowem, wciąż dla niej nie istniałem, jak niewidzialny pyłek, jak rozrzedzone powietrze. Dobrze wiedziałem, że przez jakiś czas nic tego nie zmieni. Ale później...

Miałem swoje marzenia. W przyszłości chciałem posiadać warsztat samochodowy i spore konto w banku. Żyłem w rodzinie, gdzie

wyznacznikiem wszystkiego był pieniądź. Od czasu gdy ojciec wpadł pod ciężarówkę i wskutek odniesionych obrażeń stracił pracę, chodził pijany prawie codziennie. Niestety pił za pieniądze matki, która każdego ranka sprzątała którąś z sieni naszej kamienicy. Na dodatek raz na tydzień zamiatła chodniki przed klatkami i jeszcze usiłowała coś dorobić pucując cudze mieszkania. Lecz i tak gdy ojciec wypił za mało, czyli nie wpadał od razu w swój barłóg – obrywała od niego za całokształt. A głównie za to, że mu się w życiu nie powiodło. Natomiast w krótkich momentach trzeźwości, rozmawiał z matką o pieniądzach i... tylko o pieniądzach, których wciąż było za mało.

Po tamtym szczególnym poranku, gdy po tygodniowej chorobie wróciłem do szkoły postanowiłem, że swoją reformę zacznę od rewolucji w edukacji. Oświadczyłem wychowawczyni, że nie pójdę do zawodówki, czyli do „mechaników”, tylko będę zdawać do technikum samochodowego. Pamiętam, że spojrziała na mnie ze zdziwieniem, a potem otworzyła dziennik.

– To musisz poprawić oceny. Przynajmniej te z głównych przedmiotów.

– To poprawię – oświadczyłem, jakby chodziło o włożenie koszuli do spodni.

– Coś się stało? – nie mogła opanować zaskoczenia.

Pewnie, że się stało. Nie mogę startować do dziewczyny, która pod moim oknem codziennie pędzi do ogólniaka. A potem pewnie wyłąduje na jakiejś uczelni i to oczywiście nie byle jakiej. Jak to by się miało do mojej zawodówki?

– Nic takiego. Tylko tamta szkoła jest dla głabów, a mi się zmieniły plany.

Nauczycielka w zamyśleniu pokiwała głową, ale wciąż patrzyła na mnie jak na kosmitę.

Natomiast w domu dostałem burę.

Po paru dniach ojciec zauważył, że za długo siedzę z książką. Musiał mieć złe dni, bo wpadał do domu zaledwie podchmielony i szukał dziury w całym.

– A ty co?! – wrzasnęła na mnie. – Nie masz nic innego do zrobienia? Matce byś pomógł! Nawet ostatnio sprzedaje kartki na mięso... Nasze kartki!

– Chcę zdawać do technikum...

– Co?! – ryknął jeszcze głośniej – może jeszcze do dziennego?! A do roboty kto pójdzie?! Nie widzisz, że jestem ciężko chory?!

Zgarnąłem książki i zanim ojciec się zorientował już byłem na klatce schodowej. Szczęśliwym trafem miałem przy sobie kluczce od naszej piwnicy. Niedawno zorganizowałem sobie miejsce przy małym oknie, gdzie ostatnio lądowałem gdy ojca za bardzo ponosiło. A parę